№ 4 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1839.)

GÓRA ATHOS.

(*Wyjątek z dziennika Petersburskiego* *SYN OJCZYZNY* 1839 N. 1.)

Wtorek 27 Sierpnia. Śliczna, spokojna noc i wiatr północny, sprzyjały żegludze naszéj na morzu Marmara. Na drugi dzień po wyjeździe z Konstantynopola, znajdowaliśmy się już śród Dardanelskiéj ciaśniny, zatrzymując się to przed jedném, to przed drugiém miasteczkiem dla wysadzenia podróżnych na ląd, lub przyjęcia nowych. O południu przybiliśmy do zamku azyatyckiego Dardanellów i wyszliśmy na brzeg. Mając list do konsula rossyjskiego Timoni, poszedłem go szukać. Miasteczko musi miéć niemałe znaczenie, jak w handlowych, tak w politycznych stosunkach, i dla tego znajdują się tu konsulowie wszystkich narodów. Pomieszkania ich odróżniają się od innych wywieszonemi na nich flagami. Podczas ostatniego pożaru, dom konsula rossyjskiego spłonął, lecz teraz buduje się nowy na samym brzegu morskim. Zatrzymaliśmy się tutaj tyle czasu ile trzeba było dla zakupienia żywności i najęcia łódki. W mieście panuje dżuma; mieszkańcy nie bardzo są gościnni, a czas nam jest drogi; dla tych trzech przyczyn, bardzo się uradowałem, kiedy nie wielka, otwarta łódź, z siedmią majtków, częścią Greków, częścią Turków, była w gotowości. Powierzyliśmy się na niéj falom, nie mając innych zapasów żywności, prócz kozła pieczonego, rozmaitéj wędliny, która mogłaby przydać się podczas głodu, i kilku butelek porteru, jakie do téj pory służą ku ożywieniu cudownym sposobem umysłowych i cielesnych sił naszych. Jeśliby nawet zbójcy morscy umyślili napaśdź na nas, stalibyśmy się najlżejszą dla nich zdobyczą; żegluga jednak nasza, odbyła się szczęśliwie i nadzwyczajnie szybko. Wiatr przyjazny towarzyszył nam przez całą drogę, i przeleciawszy w nocy około wysp Imbros, a z rana między Lemnos i Samotracyą, przybiliśmy dzisiaj do brzegu *Swiętéj góry*, tylko dwadzieścia trzy godziny strawiwszy na żegludze z Dardanellów.

Góra, kręto podnosząca się z morza, cała zielonością pokryta. Długi mur klasztorny, nieco przypominający włoskie malownicze klasztory, ukazuje się oku żeglarza wprzód jeszcze nim się zawinie do brzegu. Łódź nasza wpłynęła do małéj obwarowanéj przystani, od morza opasanéj skałami, śród których oddawna już zbudowany domek z zębatemi ścianami dla straży. Spotkawszy na brzegu mnicha, rozumiejącego po rossyjsku, posłałem go naprzód z swoim firmanem dla uwiadomienia o moim przybyciu i prosząc o gościnność w klasztorze.

W kwadrans przysłano nam nader uprzejmą odpowiedź i dwa muły, dla przewiezienia rzeczy naszych złodzi do klasztoru.

Kilku starszych mnichów czekało nas na wzgórzu u bram klasztornych, i wprowadziło wewnątrz. Przeszedłszy troje bram, stanęliśmy na podwórzu, ozdobném budowlami i zielonością. W pośrodku wznoszą się dwie cerkwie, a obok nich dwa tysiącletnie cyprysy, przez założyciela klasztoru posadzone. Dwie fontanny tureckie i ogrody owocowe i kwiatowe, resztę miejsca zabierają. Boki podwórza zajmują korytarze; pod sklepieniami i nad niémi są cele mnichów, a między niémi znajduje się mnóstwo przybudowań drewnianych, wpółzniszczonych wschodek i dachów rozmaitéj wysokości. Wszystko to pokryte mchem, lub cze-

piającemi się ścian latoroślami winnemi. Sala przeznaczona na refektarz, a za nią wieża, służąca ku obronie i razem na więzienie, zasłaniają podwórze od strony góry. Tę pstrociznę więcéj jeszcze malowniczą czyni massa góry, która się kręto z tylnéj strony podnosi, tworząc tym sposobem w głębi tło obrazu. Zaprowadzono nas do *archondarłyku*, ozdobnego pokoju, w guście tureckim urządzonego, i jedynie dla gości przeznaczonego. Niskie dywany, w około trzech ścian pokoju ustawione, służą we dnie do siedzenia, a w nocy pościel zastępują. Z okien od strony morza, odkrywa się widok na brzeg zarosły oliwnemi i innemi drzewami, i na wyspy archipelagu. Sufit zdobią wyobrażenia Bogarodzicy i aniołów; lecz Grecy zwrócili uwagę naszą, że wykłuto w tych obrazach oczy, podczas napadu Turków, przed kilką lat, na górę Athos. Mnisi przygotowali dla nas postny, ale wcale dobry obiad; starsi z nich otaczali nas i oświadczali radość z naszego tu przybycia. Wzywanie na modlitwę odbywa się zazwyczaj nie dzwonem, ale biciem w deskę pałką, z którą zakonnik obchodzi całe podwórze. Wytłumaczono nam ten zwyczaj, gdy przyszła pora iśdź na nieszpory. Cerkiew katedralna, w któréj odbywało się nabożeństwo, zbudowana jak wewnątrz tak zewnątrz, w guście byzantyńskim; kształt jéj bardzo ładny i lekki, mianowicie rysunek kopuły. Wewnętrzne ściany całkiem są pokryte malowidłami wyobrażającemi przedmioty z Pisma świętego, albo z dziejów góry Athos. Pająk, wiszący śród kościoła, przypomina lampy w soborze ś. Zofii, i tworzy koło, równe saméjże kopule; ale w tym soborze lampy przywiązane są sznurkami, tu zaś ogromne koło miedzianne, przystrojone orłami dwugłowemi i innemi ozdobami, objętością swą równe wielkości kopuły, służy do utrzymywania pająków, czyli jak je Grecy nazywają, chorosów. Te chorosy stanowią własność architektury byzantyńskiéj, i daleko są przyzwoitsze od naszych pająków, które mimowolnie na pamięć przywodzą salony, i często kształtem swym zgoła nie odpowiadają charakterowi świątyni. Z obu stron kościoła postawione są zwyczajem greckim drewniane stalla, gdzie można stać opierając się rękami. Dano mnie miejsce obok najstarszego mnicha, a nabożeństwo zaczęło się i odprawowało się w zupełnéj prawie cichości. Obok mnie widzieć można było dwie albo trzy głowy w rodzaju patryarchalnych, spuszczone na piersi; daléj szereg czarnych kołpaków i habitów ginął w ciemnościach kościoła; jedna lampa nad carskiemi drzwiami oświecała wszystkich zebranych wątpliwém światłem. Po ukończeniu nabożeństwa, archimandryta i starsi mnisi odprowadzili mnie na powrót do archon-darłyku, i opowiadali o swoich obrzędach, i surowości sposobu życia. Pokarm ich nader jest prosty w każdéj porze roku, w dni zaś postne przestają na samym chlebie z wodą. Niektórzy pod suknią noszą kateny, i wszelkiemi sposoby martwią ciało. Kobiétom nie wolno mieszkać nietylko za murami klasztoru, ale na całéj nawet Swiętéj Górze, i tym sposobem spełnia się przez wiele wieków cud, który uderzył namiestników cesarzów rzymskich na Wschodzie; pisali oni do swego monarchy, że w pośród chrześcijan przez całe stolecia trwają towarzystwa, lubo się nikt tam nie rodzi, zapełniają się zaś one przez skruchę tylko innych części świata.

Ilu mnichów znajduje się na górze Athos, niemasz pewnéj rachuby, ale podług wiarogodnych wiadomości, ma bydź ich przeszło pięć tysięcy, więcéj zatém aniżeli jest zakonników w całém państwie rossyjskiém. Cesarz Nicefor Fokas założył klasztor laury; mieszka tu nie więcéj nad stu mnichów, lecz podwładnych jemu albo zależnych liczy się do trzechset, mieszkają oni w rozmaitych

częściach góry, w należących do klasztoru domach i folwarkach. W téj liczbie największą część składają Grecy. Bulgarów, Mołdawian i Wołochów nie więcéj jest nad trzydziestu. Rozmowa moja z mnichami przerwała się, gdy już się skończyły przygotowania do naszego noclegu; życzyli mi oni dobréj nocy, zadziwiwszy mnie prostotą i grzecznością swego obejścia się.

Miło jest, osobliwie w takiéj jaką ja teraz odbywam podróży, udać się na spoczynek w murach klasztornych, nie dla tego tylko, że znajdujemy tu wygodę, szacowną nadewszystko po nocy przepędzonéj na otwartém morzu, ale i dla samego świętego charakteru miejsca. Może pomiędzy jego mieszkańcami są i obłąkani ludzie; może i tacy są, którzy dla wygód doczesnych przybyli w to schronienie, żadnéj nie uczyniwszy ofiary światu, który opuścili przez chęć do lenistwa, lub starając się ukryć przed ręką sprawiedliwości. Lecz nie zmienia to bynajmniéj charakteru tych gmachów, wzniesionych w pobożnych widokach; powinny one dotąd spełniać zamiary swego założyciela. To uczucie samo przez się obudza w sercach naszych poważanie dla klasztoru; lecz bardziéj jeszcze pociąga piękność miejsc go otaczających. Zdarzyło mi się słyszeć uwagę, że większa część stolic Europy położona jest w najniedogodniéjszych miejscach. Podobnież uważać można, że wszystkie prawie klasztory najpiękniéjsze mają położenie, jakie tylko wybrać się da w każdym kraju. Przyroda otaczająca nie może zajmować ludzi, którzy w ciągłych pomiędzy sobą znajdują się stosunkach, i oddani są sprawom i kłopotom świeckim, lub zabawom; przeciwnie zaś, malownicza przyroda zachowuje wszystkie swe prawa nad człowiekiem, skoro tylko odda się on samotności, lub udoskonaleniu samego siebie.

Środa 28. Zaledwośmy powstawali dziś rano, aż starsi klasztorni przyszli pozdrowić nas, i zaprosili do ucałowania znajdujących się tu relikwij. Poszedłem z nimi do kościoła katedralnego, i przy drzwiach carskich czekałem póki się nie zakończą przygotowania do okazania nam kosztownych trumien i naczyń, w których chowane są relikwije. Na szczególną pomiędzy niémi zasługują uwagę: dosyć znaczny kawałek prawdziwego krzyża, część ręki Jana Złotoustego, część głowy świętego Andrzeja apostoła i głowa świętego Bazylego Wielkiego. Pokazywano nam potém przepyszną Ewangelią w języku rossyjskim, dar cesarzowéj Katarzyny II, i Ewangelią grecką, ofiarowaną przez Piotra Igo. Obejrzawszy z podziwieniem rzadkie i kosztowne sprzęty kościelne, które zasługiwałyby na szczegółowe opisanie, prosiłem mnichów, ażeby mię zaprowadzili do swéj biblioteki, a otrzymawszy odpowiedź że nie mają biblioteki, nieprzestawałem nalegać, spostrzegłem bowiem dziś rano i wczora, że wiele szyb rozbitych w celach zalepione były kartami pargaminu. „Jeżeli nie macie biblioteki, rzekłem, zaprowadźcie mię przynajmniéj w to miejsce, z kąd bierzecie pargamin na zalepianie szyb potłuczonych.“ Nie podobna było opierać się dłużéj tak skromnéj prośbie, i mnisi zaprowadzili mię do izby, w któréj ujrzałem, jeśli się nie mylę, przeszło tysiąc ksiąg, rozłożonych na półkach, ale bardzo nieporządnie. Bibliotekarz, którego drudzy tytułowali najuczeńszym, najszanowniéjszym, pokazał mi katalog w rękopiśmie; ale ani on, ani ja, niemogliśmy wyszukać ksiąg podług katalogu, niektórych zaś książek, jakie znaleźliśmy sami, w katalog zapisanych nie było. Nie małego wymagałoby czasu jakiekolwiek uporządkowanie biblioteki. Strawiwszy tu cały ranek, dopóki ból głowy nie zmusił mię zaniechać pracy jałowéj, widziałem dużo drukowanych autorów klassycznych, mianowicie w języku greckim, w téj liczbie dzieła Arystotelesa, z kommentarzami scholastyków,

dzieła ojców Kościoła i historyków byzantyńskich, w ogromnym byzantyńskim formacie. Pośród chaosu wpadały mi w ręce Ewangelije, Listy i Dzieje apostolskie, a nawet klassyczni autorowie w rękopiśmie. Część biblioteki składają rękopisy na pargaminie i na papierze, lecz znacznie uszkodzone od robactwa i wilgoci. W niektórych po kilka lub kilkanaście kart pokleiło się i niepodobna było ich rozdzielić. W różnych podróżach czytałem, że niemało rękopisów, wywieziono z góry Athos do Wenecyi, Paryża, Wiednia i w inne miejsca, i że całe okręty były niemi ładowane. Stan biblioteki klasztoru laury, wierzyć każe wieściom tego rodzaju, bo jak się zdaje, składa się ona z samych tylko szczątków, ale i w tych szczątkach, wiele jeszcze mniemam znajdować się musi rzeczy szacownych. Wyszukanie tu rzadkich osobliwości byłoby godnym przedmiotem pracy europejskich podróżnych, w których Wschód tak obfituje. Można rzec, iż on jest dzisiaj celem wypraw w rodzaju krucyat. Mieszkańcy Zachodu tłumnie ciągną w te strony, nie z orężem wprawdzie jak niegdyś, ale z mocną wolą zbogacenia się skarbami, jakie Wschód nastręcza we względzie nauk i handlu. Ale życzyć należy, żeby duch poszukiwań stał się nieco szlachetniéjszym od tego, który nawiedził świętą górę; spostrzegłem w niejednym rękopisie, wydarte zapewne przez podróżnych malownicze ozdoby. Taki zaiste barbarzyński postępek przynosi jego sprawcy pewien rodzaj zabawki, bez historycznego znaczenia, a tym czasem wielką ślicznym rękopisom wyrządza szkodę. Wyszedłszy z biblioteki, gdzie mnisi w szczególności rozwodzili się nad kosztownością ksiąg teologicznych swego zbioru, który przed kilką godzin chcieli zataić przedemną, udałem się do ich refektarza. Jest to ciemna, obszerna sala, stoły marmurowe. Mnisi zasiadają do stołu według starszeństwa, nie wolno im rozmawiać pod czas obiadu, jeden bowiem z nich czyta głośno jaką bądź księgę Pisma Świętego.

Czworokątna wieża na końcu podwórza nierównie większe ma znaczenie, aniżelim się tego domyślał na pierwszy rzut oka. Po wschodach zewnętrznych wszedłem do niéj, i ujrzałem wewnątrz ciemne zupełnie miejsce, na kilka sążni głębokości. Z przerażeniem dowiedziałem się, że mnisi wtrącają tu winowajców z pośrodka siebie i najzatwardzialszych zostawują na dni dziesięć bez chleba i wody, przekonawszy się atoli zawczasu, że oni mogą tak długo głód wytrzymać. Powiadano mi, że nigdy się jeszcze niezdarzyło wydobyć z tąd winowajcę martwym. Spuszczają go w dół na powrozie, a że po wycierpieniu kary, niema już siły do uczepienia się liny, gdy go wyzwolić mają, wtedy spuszcza się tam mnich z latarnią, ażeby go przywiązać i wydobyć na świeże powietrze.

Inny rys, niemniéj charakteryzujący tutejsze zwyczaje, przedstawia ogromna kupa kości ludzkich. Kiedy mnich umrze, bracia sprawują mu pogrzeb, ale po upływie oznaczonego czasu, znowu wykopują zbutwiałe jego szczątki, i kości składają w osobném miejscu, które nawiedzają w pewnych epokach. Miejsce to napełnione czaszkami i kośćmi, inne jeszcze ma przeznaczenie: jeżeli który z mnichów, podejrzany o jaki występek, nie przyzna się do winy, zamykają go na dni kilka w téj kościennicy; często się zdarza, że nic innego nie mając przed oczyma prócz kości, posępnego obrazu nicości ludzkiéj, przestępca wyznaje prawdę. Przekonanym o winę, stosownie do jéj stopnia przeznacza się za karę albo pokłonić się pewną liczbę razy kościom, albo za cięższe występki, wziąść kości do celi, ażeby mieć je ustawicznie przed oczyma.

Piękny dzień zakończyłem przechadzką do pobliskiego folwarku, który należał do

jednego z tutejszych mnichów; otaczają go cyprysowe i oliwne drzewa, a latorośle winne wiją się w około domu i czepią się z jednego drzewa na drugie.

Piątek 30go. Przez wszystkie te dni pracowałem w bibliotece i rozmawiałem z mnichami o zarządzie klasztorów na Górze świętéj, i ogromnych dóbr, jakie dotychczas oni posiadają. Ile wnosić mogę z ich słów, są prawie niepodlegli patryarsze konstantynopolskiemu, mają zaś pewny rodzaj rządu związkowego, którego głównym punktem jest miasteczko Karea. Delegowani z każdego klasztoru, a jest ich przeszło dwudziestu, zgromadzają się tam, i składają nakształt sejmu dla narady o spólnych interessach. Atoli pomiędzy klasztorami, pięć, w téj liczbie laura, mają pierwszeństwo przed innemi, i delegowanemu jednego z nich z kolei, porucza się na rok główny kierunek spraw Góry świętéj. On jest jéj reprezentantem we wszystkich stosunkach z Turkami. Mnich z laury zajmuje teraz to ważne i zaszczytne miejsce. Rewolucya grecka niemało przyczyniła szkody tutejszym klasztorom, a zwłaszcza laurze; opowiadali mi zakonnicy, że po wstąpieniu króla Ottona na tron grecki, zabrano im różne ich dobra w Morei, Negreponcie i innych ziemiach greckich, szacowane na wiele milionów. Ale w Turcyi dobra pozostały przy nich, mianowicie na wyspie Krecie gdzie mają jeden *metoch* to jest folwark, w Adryanopolu, gdzie znajduje się kościół do nich należący, w Wołoszczyznie i na saméj górze Athos. Nadto, wysyłają oni we wszystkie strony na zbieranie jałmużny; wnosić zatém trzeba, że posiadają wcale przyzwoite dochody, ale jaką mianowicie summę owe dochody wynoszą, dowiedzieć się nie mogłem. Daleko chętniéj mówią o stratach swoich, aniżeli o dobrach, jakie im pozostały.

Jakkolwiek mało zaspokajającemi były moje poszukiwania w bibliotece, nie pozostały jednak bez żadnego skutku; znalazłem w niéj między innemi, następne książki, których nie mam bynajmniéj za bardzo ważne, ale dla tego wymieniam, że wpadły mi pod rękę w liczbie wielu innych, jakich całkiem nie mogłem rozpatrzyć.

„Dzieje siódmego soboru za panowania pobożnéj cesarzowéj Ireny,“ narzeczonéj Konstantyna Kopronima (rękopis na papierze).

„Dzieje królewskie“ w 14 księgach, (drukowane w Paryżu 1647 r. w siedmiu częściach, in folio).

„Kronika od wojny Trojańskiéj do zdobycia Konstantynopola“ (rękopis w jednym tomie in 4to).

„Objaśnienie tajemniczych okoliczności urodzenia i śmierci Arystotelesa“ (rękopis, przepisany na papierze przez Kallinika, mnicha z Lemnos, w jednym tomie in 4to).

„Wykład świętych i boskich kanonów najświętszych i najdostojniéjszych apostołów, świętych, soborowych, jakoteż miejscowych synodów, i dzieje ojców świętych kościoła.“ (Piękny rękopis, przepisany w r. 1565 przez mnicha Jana Malakso, na półpargaminie, tom jeden, in folio).

„Tablica chronologiczna (wierszem), napisana przez Konstantyna z Manassy (przepisana w r. 1737, tom jeden in 4to).

„Ewangelia i Dzieje apostolskie, z przedmową Marcina Lutra“ texty: grecki, łacińskie, stary i nowy, i niemiecki.

„Wyjątki z Homera i Pindara;“ ostatnie z kommentarzami Tomasza Magistra, Machopula i Makutla; jedne i drugie z wykładem interlinearnym po grecku. Tytułu greckiego niemogłem przepisać; (rękopis w małą ćwiartkę, na papierze.)

„Ewangelia w języku greckim.“ (Rękopis na pargaminie; kiedy pisany nie powiedziano, ale wnosząc z kształtu liter, w XI lub XII wieku).

„Ewangelia w języku greckim“ pięknie przepisana na pargaminie, z malowanemi obrazami Ewangelistów (rękopis ten odnieść można do XI lub XII wieku).

„Dzieje i Listy apostolskie,“ po grecku, zupełne, w tym porządku, jakiego się Kościół trzyma, z wyobrażeniem Ewangelistów (na pargaminie; wnosić można, że pisane w XII wieku; w oprawie, z zatartym napisem rossyjskim).

„Kommentarz na żywot Arystotelesa“, po grecku (zamiast tytułu położono kilka wierszy, w których imię Symplicyusza). Pisany kursywą, zapewne w XII wieku, ale znacznie uszkodzony od robactwa.

„Kronika powszechna Dymitra metropolity rostowskiego i jarosławskiego, od stworzenia świata do narodzenia Chrystusa“ (rękopis rossyjski 1758 roku, na papierze, in folio).

Prosiłem starszych klasztoru, ażeby mnie odstąpili pięć ksiąg ostatnich. Wręcz odmówili z początku, ale nazajutrz przyszli do mego mieszkania i oświadczyli uroczyście, w imieniu wszystkiéj braci, że księgi odstępują dla mnie na pamiątkę pobytu mego w klasztorze, i że mnie zapraszają, ażebym zostawił im pamiątkę po sobie przez ofiarowanie summy na odnowienie rozwalonego kiosku. Po otrzymaniu summy należnéj, wydano mi księgi.

SZCZEGÓLNOŚCI CHARAKTERU KILKU UCZONYCH WŁOSKICH.

Jakób Claverio pochodził ze szlachetnego rodu rzymskiego i był przyjacielem Farnezych, a mianowicie najznakomitszego w tym domu kardynała Alexandra. Dowcip, wdzięk i nauka odznaczające go w dojrzałym wieku, sprawdziły szczęśliwe skłonności jakie już w młodzieńczych latach okazywał; ale próżność, która w pewne granice ujęta, staje się bodźcem do szlachetnych czynów, zamieniła się w nim w pewny rodzaj namiętności, jaką w wieku naszym nazwanoby monomaniją. Pałając nienasyconą żądzą pochwał, celem ich pozyskania chwytał się on śmiesznych i dziecinnych środków.

W nadziei osiągnienia wysokich dostojeństw kościelnych, wstąpił do zakonu, a przełożeni wysyłali go każdego roku jako kaznodzieję i spowiednika do jednego miasta włoskiego, słynącego znakomitą szkołą. Mieszkał Claverio tuż obok szkoły, i troskliwie się wypytywał o wszystkich uczniach, którzy co dzień pod jego oknami przeciągali; a gdy mu o kim powiedziano, że miał talent do poezyi lub wymowy, zatrzymywał go, zapraszał do siebie, i nachwaliwszy się go dosyć, napieściwszy się z nim i uczęstowawszy ciastkami i cukierkami, wydzierał zręcznie obietnicę iż napisaną będzie wierszem lub prozą pochwała jego, któréj treść i układ sam podawał. Tym sposobem udało mu się zgromadzić od młodzieńców, którzy się z czasem wsławili, zbiór ładnych wierszy na swoję pochwałę. Spółcześni poeci niemogli uniknąć jego natarczywości. Annibal Caro, Tass, Benedykt Varchi, Juljusz Cezar Stella, Feliciani, uledz musieli, i napisali wiersze na pochwałę Claverio. Ten zaś uzbierawszy tak pożądany plon, wydał go we dwóch tomach, jeden w języku łacińskim, a drugi we włoskim, a na czele każdego umieścił obszerną własną biografiją. Lubo posiadał wiele dowcipu i nauki, ta jednak chełpliwość uczyniła go pośmiewiskiem spółczesnych. Umarł w podeszłym wieku w Rzymie, roku 1600.

Mikołaj Masini z Cezeny, w tymże prawie czasie żyjący, odznaczał się oryginalnością innego rodzaju; jego przymioty umysłowe wyższego jeszcze dosięgały stopnia. Biegłym był w literaturze i umiejętnościach ścisłych. Matematyka, filozofia, medycyna, dobrze były mu znane. Celował w téj ostatniéj sztuce,

i taką pozyskał wziętość, iż najwięksi panowie i monarchowie spółcześni, pomocy jego szukali.

Klemens VIII papież, ceniąc jego talenta, pisał, że go mianuje piérwszym swoim lekarzem, i wzywał do Rzymu. Ale była u Masiniego służąca, imieniem Santa, któréj się on radził w każdéj rzeczy i ślepo szedł za jéj zdaniem. Rozmówiwszy się z nią, odpowiedział papieżowi, iż nie może woli jego uczynić zadość, bo służąca nie zgadza się na przenosiny. Co zaś najwięcéj śmiech obudzało, to drobiazgowa ścisłość z jaką własnoręcznie układał listę przedmiotów mających mu towarzyszyć gdy wybiérał się w podróż. Ludzie, konie, psy, naczynia kuchenne, uprząż, rzeczy najmniéjszéj wagi, wszystko to było rejestrem objęte; a skoro nadszedł dzień wyjazdu, wziąwszy z największą powagą listę w ręce, głośny czynił appel, zaczynając od siebie samego: Mikołaju! na co odpowiadał: jestem, i tak daléj z przyjaciółmi i sługami. Że zaś trudno było psom i koniom dać odpowiedź kategoryczną, miejsce ich zastępował przeznaczony do tego służący, naśladując rżenie koni i szczekanie psów. Od zwierząt przechodził do rzeczy nieżywotnych, i nie puszczał się wprzód w drogę, aż się cały obrzęd nie skończył.

Niepokonany miał wstręt do wody zimnéj, i wybuchnął z tą nienawiścią w książce pod tytułem: O nadużyciu zimnych napojów. Jako pierwszą i konieczną zasadę hygieniczną stanowi całkowite zrzeczenie się napojów w stanie zimnym; twierdzenie z gruntu mylne w zastosowaniu ogólném, które zbijają rozum i doświadczenie.

Sposób jego pisania odznaczał się poprawnością, wdziękiem, i świadczył o obszernéj jego nauce. Był autorem wielu dzieł, którym jego sukcessorowie dali zbutwiéć w rękopiśmie na półkach swych bibliotek.

Andrzéj Baccio de Santo-Elpidio, autor wielu szacownych pism o sztuce lekarskiéj, był jéj professorem w Rzymie. Znajdując się przy chorym, podobnie jak aktor, który na scenie całkiem zapomniał swéj roli, mięszał się, jąkał i tak tracił przytomność, iż nikt zgoła powierzyć mu się niechciał; przy całéj przeto swéj nauce, częstokroć musiał walczyć z nędzą. Nareszcie Syxtus V, mniéj dla korzystania z jego usług, jak raczéj z nauczającéj rozmowy, mianował go pierwszym swym lekarzem.

Rutilius Gracchus, urodzony w Rzymie na schyłku dziesiątego wieku, ze szlachetnych ale ubogich rodziców, żywą miał chęć do nauk i poezyi. Usiłowania jego w tym ostatnim rodzaju nie ustępują płodom najprzedniéjszych owoczesnych poetów. Nagle okazało się w nim niejakie pomięszanie umysłu, które mu jednak nie przeszkadzało zajmować się ulubionym przedmiotem. W tém co podówczas napisał, jest mięszanina obłąkania i geniusz, naprzemian śmiech lub podziwienie obudzająca.

Wielkie miał upodobanie w wykładaniu Ewangelii ludowi zgromadzonemu; z powszechném zadowoleniem to czynił. Ale raz mu przyszło do głowy nazwać się antychrystem. Niewierzcie jednak, dodał, że jestem tą drapieżną i piekielną potworą, jaką was straszą! owszem słodki i ludzki antychryst jestem. Proście mię o łaskę, a wszystko dla was uczynię.

Podczas karnawału, postanowił wziąść na się postać Herkulesa, a potém uroił sobie, że istotnie jest tym bohatyrem. Stosownie więc do podań starożytnych, nagi zupełnie, zarzucił lwią skórę na ramiona, siadł na koń, i niedając względu na kilka stopni mrozu, na śnieg obficie spadający, przejeżdżał się po mieście. Widok człowieka nagiego w takiéj porze, osypanego śniegiem, powszechny śmiech wzniecił.

Skutkiem téj maskarady było zamknięcie Rutiliusza w domu waryatów. Tu sprawował się przykładnie i rozsądnie, oddając się w spokojności pracom naukowym; ale jednego dnia wszedłszy do kuchni w nieobecności kucharza, zjadł sam jeden obiad, przygotowany dla całego domu. To skłoniło przełożonych zakładu, do usunięcia precz tak żarłocznego waryata.

Pragnąc zachować w witaniu się stopniowanie odpowiedne godności osób, kazał sobie zrobić trzy kapelusze i wkładał jeden na drugi. Spotkawszy przyjaciela, zdejmował jeden kapelusz; osobę poważniejszą witał zdjęciem dwóch kapeluszów, jednego prawą, drugiego lewą ręką. Przed wysokim zaś dygnitarzem zdejmował i trzeci kapelusz i w tył go odrzucał. Za tak ważny wynalazek, domagał się aby rząd go swym kosztem żywił. Umarł on takim jak żył, przeplatając obłąkanie z rozumem.

MADRYT.

Opisanie wspaniałéj stolicy monarchii hiszpańskiéj, tudzież zwyczajów jéj mieszkańców znajduje się w *Magazynie Powszechnym* roku 1836 Nr. 123 i 124. Rycina do niniejszego numeru dołączona, przedstawia widok Madrytu od strony bramy *Fuencarral*. Brama ta prowadzi na szeroką ulicę świętego Bernarda, *Calle ancha de San Bernardo*, jednę z najokazalszych ulic Madrytu. Z pomiędzy licznych wież wznoszących się po nad massą murów, zwróćmy uwagę na kościół świętego Dominika, *San Domingo nuevo*, pierwszy po prawéj stronie ulicy świętego Bernarda; na kościół święto-Michalski, *San Miguel*, z lewéj strony, i na piękną kopułę kościoła świętego Benedykta, *San Benito*, z prawéj strony naszego obrazu. W głębi, na środku widzieć się daje pyszna massa murów pałacu królewskiego, *palacio real*, otoczona tarasami, placami i ogrodami. Po lewéj stronie pałacu, ciągnie się stare miasto, pasmo wązkich, krętych ulic, kościołów i klasztorów, nad któremi góruje pałac królewski, pięknie uderzając regularnością swych kształtów. W oddaleniu nagie szczyty gór toledańskich i manchańskich wznoszą się nad niezmierzoną okiem pustynią. Wojenny ruch przy bramie przywodzi nam na pamięć smutne położenie wojną domową miotanego kraju, i niebezpieczeństwo, jakiém zagrażała stolicy wyprawa Karlistów. Rzeczywiście w razie napadu naprzódby uderzono na tę bramę, ona bowiem prowadzi na wielką północną drogę do Segowii.

ROZMAITOŚCI.

P. Alexander Chodźko, niegdyś uczeń uniwersytetu wileńskiego, późniéj instytutu języków wschodnich w Petersburgu, a dzisiaj konsul rossyjski w Reszt, wydał jeszcze w r. 1829 w Petersburgu *Poezye* swoje, przedrukowane w Poznaniu r. 1833. W zbiorze tych poezyj celniejsze trzyma miejsce *Derar*, kassyda arabska. Przy końcu roku zeszłego wydane zostało w Petersburgu tłumaczenie tego poematu na język rossyjski, wierszem, bardzo gładko i zręcznie wykonane.

Do niniejszego Numeru dołącza się rycina wyobrażająca Madryt.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.